

Oddział chorób wewnętrznych

2 lipca 2025

Szpital jest miejscem urzeczywistniania się socjalistyczno-biblijnej egalitarnej utopii – połowicznie, bo tylko w grupie pacjentów. Król kładzie się do łóżka nagi – bez rzeczy, bez autorytetu. Istnieje co prawda bardzo wątpliwy system nadawania wybranym statusu vipowskiego, ale w rzeczywistości nie wpływa on znacząco na opiekę.



Pewna elegancka kobieta, w dość dobrej jeszcze kondycji fizycznej, spała na jedwabnej poduszce i odtwarzała Brahmsa na spotifaju. Trudno powiedzieć, czy chodziło o bunt przeciwko odebraniu jej kontroli, czy o pogardę i wstręt dla innych chorych, czy o lęk przed śmiercią. Jedwabie szybko zabrudziły się płynami ustrojowymi, duszące perfumy wymieszały z wonią moczu, a Brahmsa zagłuszyły jęki bezdomnego pacjenta z sali obok. Przegrała batalię o władzę nad tą wspólną i jednakową dla każdego rzeczywistością, ale szybko wyszła. Prawdopodobnie ma jeszcze trochę czasu, żeby przygotować się na ostateczną miarę i wagę swojego dobytku i pożegnanie z siłą. Nie pamiętam jak ta kobieta miała na imię, nie nawiązałam z nią relacji, ale z ciekawością ją obserwowałam. Stała się dla mnie jakimś symbolem.

Ciało

Nigdy wcześniej nie dotykałam nagiego ciała zupełnie obcego człowieka. Robiłam kurs przez internet – wątpliwy tryb nauki, ale braki kadrowe są tak duże, że nie stanowiło to problemu. Funkcja opiekuna medycznego to nie są skomplikowane czynności. Małe ryzyko popełnienia błędu śmiertelnego w skutkach, raczej wyłącznie fizyczny wysiłek, ale sypiać zaczęłam dopiero po tygodniu. Pamiętam pierwsze zdania, które powiedziała do mnie starsza opiekunka: „Popatrz, pani krwawi z dróg rodnych. Szybko. Musimy założyć nowego pampersa bo zaraz śniadanie”. No to założyłyśmy. Udawałam, że to dla mnie chleb powszedni. To była Pani Maria, emerytowana inżynier. Ciągłe prosiła o papierosy. Leżała pod tlenem – patowa sytuacja. Sama wtedy paliłam, więc wiem jak jej tego brakowało.

Gdy maszyna ludzka kładzie się w łóżku, jest w położeniu przeciwko życiu. Im bardziej zawęża się perspektywa – do czterech ścian sali, ruchu gałek ocznych – tym bliżej śmierci. Martwota to brak ruchu. Im więcej lataniny, harmidru wokół, tym więcej życia. Jeden z pacjentów nazywał mnie „muszką”. Jego uwaga skupiała się na biegu, w jakim byłam bez ustanku – w opozycji do jego położenia. Z biegiem czasu perspektywa się zawęża. Wszystko odnosi się do rzeczywistości szpitalnej, do tego, co dzieje się na tej odizolowanej wyspie. Tu są inne prawa, obyczaje, to inna strefa psychiczna – graniczna.

Szpital jest żałosny, upokarzający, obrzydliwy, piękny i prawdziwy. Powstrzymując się przed wymiotami, które wywołują zapachy kału, krwi, ropy, można jednocześnie dotykać najbardziej ważkich pojęć ontologicznych. Smród chorującego ciała jest mistyczny – może być. W majestacie śmierci wszystko się rozpada, unieważnia, traci wartość. Thomas de Quincey, który napisał „Ostatnie dni Emmanuela Kanta”, uważał, że portretować ludzi należy, gdy się starzeją, bo nie zostaje już czasu i siły na grę w pozory. Kiedy słabną możliwości poznawcze, sypią się wszystkie obudowy, pancerze: klasowe,

kulturowe, społeczne. Intelaktualne tuzy czasem maleją w mgnieniu oka.

To, co w zasadzie jest oczywiste i przewidywalne, wywołuje szok. Człowiek u swojego kresu staje goły, zwykły, bezwzględnie równy w swojej marności wobec innych chorych i starych. I wtedy widać właściwie tylko sumę wyrządzonego zła i dobra, pokory lub buty, tego, czy się świat uniosło – czy nie. Ci lepiej sytuowani mają czasami trochę lepszą opiekę, dodatkowe dyżury pielęgniarские albo częstszą zmianę pampersa w zamian za obdarowywanie personelu słodkimi tortami. Ale odchody ludzkie zawsze śmierdzą tak samo, a brak kontroli nad swoim ciałem upokarza i zawstydzają każdego bez wyjątku. Każdemu jednakowo zakłada się cewnik i wkłucie dożylné.

Szpitalé są wyspami cierpienia w rzeczywistości, w której kłamliwie zapewnia się nas, że za odpowiednią cenę można się od niego wykupić. Są syntezą prawdy o sobie samym i życiu – miażdżącą. Dorobek cywilizacyjny jest właściwie woalem zakrywającym ostateczną istotę bytu. Życie w zdrowiu jest trwaniem w iluzji i samooszukiwaniem, chroniącym przed okrucieństwem prawdy wypchniętej poza świadomość. Konfrontacja z nią odbywa się często na granicy szaleństwa, jest upokorzeniem.

Adrenalina

To była interna, nie oddział psychiatryczny, ale w powietrzu wisiały obłęd i panika. Jedni zarażali się od drugich. Kadra od pacjentów. Chorobę po prostu ciężko unieść, ciężko zachować jasność umysłu, chociaż neurolog nie stawia żadnej diagnozy. Ludzie – zwłaszcza z karetek, przyjeżdżają w szoku. Dramatycznie się boją i cierpią. Różnie sobie z tym radzą, niektórzy biją, plują, bluzgają. Zawsze jest co najmniej jeden taki pacjent na oddziale. Według egzystencjalistów, każde cierpienie emocjonalne sprowadza się do lęku przed śmiercią – bojaźni i drżenia. Tkwiący w podświadomości strach przed

roztrwonieniem życia, zniweczeniem go, można uznać za przyczynę wszelkich zaburzeń psychicznych.

Lęk tanatyczny to jedno. Szpital jest instytucją totalną. Ręka podniesiona na pielęgniarkę może być wyrazem braku zgody na proceduralne ubezwłasnowolnienie. Zniesione są tu wszelkie hierarchie obowiązujące na zewnątrz. Zastępuje je hierarchia władzy nad życiem. Kolejno najpierw ustawia się lekarzy jako posiadających największą sprawczość, a następnie – wedle sprawczości właśnie – resztę kadry medycznej. Później jest wielka przepaść i pacjenci – niemal zupełnie pozbawieni władzy i siły. Szpital sankcjonuje tę stratę, jest nią napędzany. Stanowi ona usprawiedliwienie jego istnienia i potwierdza zasadności panujących reguł.

Każdy oddział szpitalny jest osobnym organizmem – chorym. Ciało medyczne: pielęgniarskie, lekarskie, opiekuńcze, krąży wokół łóżek pacjentów jak krew wokół toczonych chorobą organów. Właściwie choruje cały budynek. Chore jest powietrze, chora jest cała aparatura. I tak od dyżuru do dyżuru choruje każdy, kto przekroczy próg szpitala. To się po prostu jakoś chłonie. Dopóki się tam jest, dopóki czuje się ten zapach.

Anormalne funkcjonowanie uzasadnia uzależnienie od adrenaliny. Połowa opiekunów mówi, że jest tu na jakiś czas, że nie da rady tak pracować do końca życia, kręgosłup nie wytrzyma. Ja przeciążenie czułam jeszcze miesiąc po odejściu z pracy. Pacjenci mówili: „dziecko, zawołaj kogoś, przecież ty masz rączki jak gałązki”. Chciałabym nie mieć, ale takie rzeczywiście mam. Nie dawałam rady z pacjentami, którzy ważyli dwa, trzy razy tyle, co ja. Na adrenalinie człowiek może naprawdę dużo – oczywiście do czasu. I dlatego to się jakoś kręci. Albo się tam idzie pracować już od niej uzależnionym, albo to przychodzi w trakcie. Może nie każdemu, ale to powszechne.

W dniu, gdy przyjechałam do kadr podpisać umowę, zatrudniano młodego chłopaka. Wyglądał jak przerośnięty maturzystą. Był w

moim wieku. Zaprzyjaźniliśmy się. Jeździłam z nim potem do poradni odwykowej, szukałam ośrodków zamkniętych. Opowiadał, jak było na detoksie, kogo poznał, że kolegę Chady, mokotowskich. Ciągłe coś opowiadał, był pogodny, trochę dziecinny. Na oddziale były pacjentki urodzone jeszcze przed wojną. Nie mieściło im się w głowie, że będzie je dotykał młody chłopak. Być może to był tylko wstyd, ale mogły to być też traumy okupacyjne. Heła, gdy tylko widziała, że Mateusz się zbliża, wrzeszczała: „Wynoś się, gnoju, won”. W końcu oddziałowa kategorycznie zakazała mu wchodzenia na jej salę. Któregoś dnia mi powiedział: „Gdy cię nie było, to Heła mnie zawołała i przytuliła”. Ciężko było się na niego gniewać, nie lubić go. Nie wiem, czy najpierw były narkotyki czy szpital, ale to się świetnie uzupełnia. To wszystko, co dzieje się w szpitalu, może zastępować używki – albo odwrotnie.

Pracownicy nie mają wsparcia psychologicznego, nie są uczeni radzenia sobie ze stresem. Kiedy byłam zatrudniana w marcu 2024 roku, nie musiałam przedstawiać ani zaświadczeń ani o niekaralności, ani o niefigurowaniu w rejestrze przestępców seksualnych. Okazanie takich dokumentów jest konieczne do podjęcia pracy np. w bibliotece. Taki stan rzeczy ukazuje zasadniczy problem: braku ludzi. Kiedyś w windzie pielęgniarka powiedziała mi, że dojeżdża z lubelskiego – a pracowałyśmy w Warszawie.

Hierarchie

Pracownicy funkcjonują w systemie konserwatywnej hierarchii, która nosi znamiona być może pańszczyźnianej jeszcze przemocy. Zwierzchność przy okazji służy wentylowaniu psychiki z frustracji i zmęczenia.

Kadra niższego stopnia nie ma przywileju prowadzenia rozmów z pacjentami. Tylko zwięzłe treści, czasem przemycane półuśmiechy i współczujące spojrzenia. Łatwo zostać oskarżonym o miganie się od obowiązków, opóźnianie pracy, działanie na

niekorzystać ogółu. Czas dla chorych jest reglamentowany. Lekarzy zazwyczaj zna się z imienia i nazwiska, pielęgniarki i opiekunki czasem z imienia – gdy się je usłyszy albo zapyta. Do obowiązku lekarza należy prowadzenie empatycznego dialogu z pacjentem, do obowiązku kadry niższej – nie. Nie ma na to czasu.

Kiedy pacjent mówi po imieniu, to nobilitacja. Nigdy nie czułam się tak szanowana za wykonywaną pracę jak wtedy, gdy pacjenci żegnali się ze mną po zakończeniu dyżuru. Po imieniu. Wychodziłam tylnymi drzwiami i słyszałam zza pleców jak pacjentka woła: „Do widzenia, pani Małgosiu!”. Ona dalej w szlafroku, ponuro zaciąga się papierosem, ja już po cywilnemu, wracam do świata zdrowych, ale wciąż czuję działanie adrenaliny, dopaminy, endorfiny. Już za ogrodzeniem robi się tak lekko, życie jest proste, problemy wcześniej poważne – trywialne. Ta praca ustawia obserwatora w szlachetnym dystansie. To nie tylko zmiana perspektywy, ale także chemia mózgu – triada szczęścia. Wydzielające się podczas dyżurów hormony często przesądzają o pozostaniu w zawodzie, pomagają znieść więcej i więcej, pracować na drugi etat, wytrzymać poniżanie.

Pierwszego dnia przyszłam za pięć siódma na dyżur, a o siódmej dziesięć, po ekspresowej rozmowie z oddziałową, poszłyśmy z Władzią na sale robić swoje. Władzia miała ze sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu i mniej więcej tyle samo kilometrów pokonywała w drodze do pracy. Twarda baba, z silnym temperamentem i pogodą ducha. Przedsiębiorcza – nie mogła się oduczyć oszczędzania na rękawiczkach, za co regularnie dostawała reprimendy od pielęgniarek. To chyba było silniejsze od niej. Mówiła, że bardzo wcześnie musiała zacząć pracować, że w domu było sporo gęb do wykarmienia, bieda. Jedni ją kochali za to, że przytuliła, pottrzymała za rękę, pocieszyła. Inni kompletnie nie tolerowali i wnosili skargi na „rażące nieprzestrzeganie procedur higieny i niestosowne uwagi”. Dawno by przez to wyleciała, ale nie było nikogo na jej miejsce.

Największą kosę miała z łapówkarzami, z pacjentami, których rodziny obdarowywały pielęgniarki prezentami, albo po prostu z tymi, po których na pierwszy rzut oka widać było pozycję społeczną. Nie uznawała podziałów na lepszych i gorszych – i bardzo mi tym imponowała. Miała swoją godność klasową i chociaż czasem trochę przesadzała, to trzymałam jej front.

Minął rok, ale wciąż pamiętam imiona pacjentów. Olę, dwa lata starszą ode mnie, chorowała na marskość wątroby. Nie miała już nawet zębów, gdy woziłam ją na gastroskopię. Pana Krzysztofa, emerytowanego kompozytora. Bardzo cierpiał, miał martwicę, owrzodzenia. Jasię, Anielcię, Piotrka. Wszyscy nie żyją. W ciągu dwóch miesięcy umarło osiem osób.

Największym ciężarem tej pracy są wydarzenia pozamedyczne. Inżynierski punkt widzenia nauki w zderzeniu z nagłą emanacją lęków tkwiących w podświadomości, doprowadza do wielu klęsk komunikacyjnych. Szpital jest punktem kontrolnym, czasem ostatnim, zazwyczaj pobyt tam ma znaczenie fundamentalne, strategiczne z perspektywy ogółu życia człowieka. Śmierć jest paroksyzmem życia, jak pisał de Chardin. Szpital jest kondensacją prawdy i istoty trwania. W mgnieniu oka okazuje się, że środowiska i klasy są sztuczne, poglądy polityczne są sztuczne, maniery, tytuły, wiedza – to ostatecznie jest wszystko nic nie warte i zmyślane. Gdy się już człowiek tego wyzbędzie, gdy to uleci, gdy się położy w białej pościeli, to zostaje tylko spojrzenie i to, co jest w oczach. Rdzeń, prawda.

Imiona zostały zmienione ze względu na ochronę prywatności.

Autorstwo: Małgorzata Greszta

Zdjęcie: [Stanfordedtech](#) (CC BY-NC-ND 2.0)

Źródło: [NowyObywatel.pl](#)